

SZCZUTKA

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

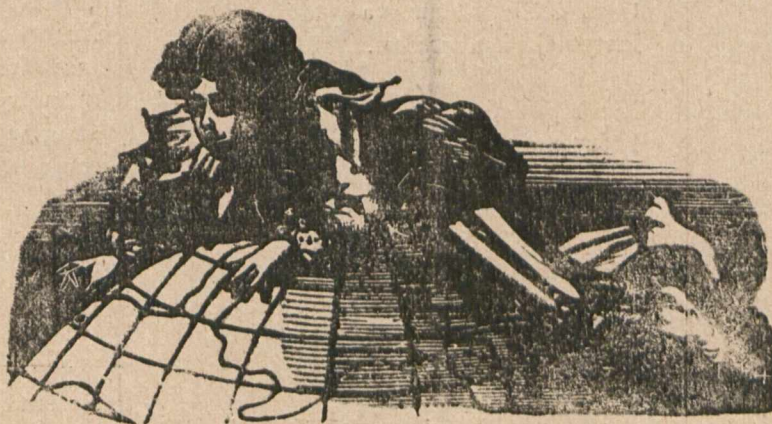
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. d wiersza drobnym drukiem w jednej kolumnie. Stronnica inseratowa zawiera cztery kolumny.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka” przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasenstein & Vogler, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarii i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka” przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach, agencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie łąca się.

Listy przyjmuje tylko opłacone. Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

W rocznicę powstania.

Przed pamięci staje okiem
Znowu dzień ów pełen chwały,
Kiedy wszystkie polskie serca
Żywiej, śmielej, wolniej drgały;

Kiedy naród ciemiezony,
Podniósł groźnie swoje lice,
I ciemiezcom w twarz odważnie
Rzucił ciężką rękawicę.

Był to piękny, krwawy dramat
Zrozczenia i otuchy;
Sprawiedliwość — tak wiercono —
Musi skruszyć swe łańcuchy.

Rychło jednak przyszedł zawód
I zgniótł wybuch ów haniebnie;
Tryumfował dziki Moskal,
Bo silniejszy był liczebnie.

I zasiadła czarna rozpacz
U polskiego bramy domu;
Lecz bez zysku nie pozostał
Ów straszliwy dzień pogromu.

Jak ołowiem roztopionym
Na różowych snów widziadła,
Niezbłagana rzeczywistość
Swym kamieniem ciężkim padła.

A w tej czarze pełnej żółci,
Którą podał los surowy,
A w tym gromie, który upadł
Z jasnych niebios nam na głowy;

My naukę wzięli dla się,
Że swej doli, swej sierocy
Nie ulżymy samą wiarą,
— Że potrzeba na to mocy.

I tak nowym począł szlakiem
Kroczyć Polski duch potężny,
I jał siły znów swe skupiać,
Lecz do walki bezoreźnej.

I wskazówką oną krwawą
Pouczony i zmężniały,
Krzepi pracą niestrudzoną
Swoje czyste ideały.

Byle tylko nie ustawał,
Byle dalej szedł tą drogą —
A zakazy żadnych carów
Jego pewnie nie przemogą.

Już dziś zdobył sobie wiele,
Przyszłość nowy tryumf poda...
Nuże, śmiało do swych celów
Zdążaj dalej, Polsko młoda!

G O G O.



Konkursowe instytucje
Dziś uznanie me zdobędą;
Nie myśl bowiem, drogi Finiu,
Że się stałem zwykłym zrzędą.

Jeśli biadam i wyrzekam,
Gdy spoglądam w świat z wyżyny,
To nie spleenu, hipochondrii
Owoc, Finiu mój jedyny.

Jest powodów podstatkiem
Do goryczy i niechęci;
Myśmy w straszny świat, zaprawdę
Mocą losu tu weśnięci.

W świecie tym napróżno walczy
Szyk dla idei swych o prawo;
Z wszystkim spotkasz się w tym świecie,
Lecz nie spotkasz się z zabawą.

Co-m nie robił, nie wymyślał,
By rozruszać miasto spiące;

Ty najlepiej drogi Finiu,
Znasz pomysłów mych tysiące.

Ty najlepiej wiesz też pewnie,
Jak z nich każdy szedł na marne;
Ach, napróżno ja-m rozpałał
Gwiazdy uczuć mych ofiarne.

I dla tego dziś przebiegła
Myśl dziwaczna przez mą głowę:
Gogo gotów reklamować
Instytucje konkursowe.

Niech uznanie to czyn stwierdzi,
Który mojej czei nie zmniejszy...
Stawiam więc na konkurs kwestję,
Czy jest gród, jak Lwów, nudniejszy?

Telegramy „Szczutka.”

Wiedeń d. 23. stycznia. Hr. Taaffe
chodzi od kilku dni bardzo zamyślony.
Powiadają, że Rada państwa będzie obra-
dować i przez marzec cały, wiaż pan
Taaffe myśli nad sposobem, jakby to
przekonać Polaków, domagających się
w marcu sejmu, że ten marzec to tylko
dalszy ciąg lutego.

Wiedeń d. 23. stycznia. Badenische
Ruthenen wiozą cały koszt koncesyj. Wy-
stawa tych koncesyj odbędzie się pra-
wdopodobnie w sejmie ku zbudowaniu
naszych polityków.

Paryż d. 23. stycznia. Rząd otrzy-
mał z Petersburga następującą gratula-

cję: Panu Constansowi serdecznie win-
szuję, i cieszę się, że Francja nasze
zwyczaje przyjmuje. Dodam tylko, że u
mnie jeżeli kogo się oficjalnie w „mor-
du” bije, to mu się powiada: „naduj się”.
Zdaje się, że ten ceremoniał moskiewski
będzie odtąd w Paryżu przyjęty.

Berlin d. 27. stycznia. Wiadomość
z Wiednia, że Plener ma zostać ambasa-
dorem w Berlinie, wzniciła obawę, że
Austria wszystkich niedoszłych swych
ministrów zechce lokować w dyplomacji,
a austriacki dyplomata z ambicją polity-
czną w Berlinie — to rzecz i nowa i alar-
mująca.

Z rozkradzionego miasta.

Jest-li prawda w wieści tej ponuraj?
Rozkradziono Lwów cały do szczętu;
Rozkradziono klocki, jakieś rury,
Kupy piasku, wapna i cementu,
Nawet — jeśli wiarę dać zechcecie —
Rozkradziono z miasta lwowskie śmiecie.

Jedno tylko: głupstwo pozostało,
Lwowskie głupstwo... Więc spraw tych znajomi,
Rozpisujemy konkurs, byle śmiało,
Może na nie się ktoś złakomi?
Wyjątkowo zaś szlachetny złodziej
Będzie miał prawo zwać się: dobrodziej.

F E J L E T O N.

Sen miasta.

Jak gdyby olbrzym, który trudem wojny
Zwalczony upadł, miasto śpiące leży;
Gorączka sen mu mąci niespokojny —
Zgwałcony pokój stroni od szermierzy.

Choć oddech słabszy, choć zwolnione tętno,
Lecz wszystkie nerwy jeszcze drżą boleśnie;
Poezjo ciszy, ty z twoją ponętną
Czarą zdaleka-s jemu nawet we śnie.

Tu w nocnym mroku czyhają na ciebie
Żądze, co we dnie zwykły kryć swe lice,
A tak są liczne, jak gwiazdy na niebie,
A błota pełne tak, jak trzęsawice.

Patrz: oto zbrodnia czeka utajona,
Narzędzie zemsty — i w pomroce szarej
Do bezbronno nożem zmierza łona,
I chłepce chciwie krew swojej ofiary.

Tam znowu inna, która się wylęła
Z nędzy — w posępnej parjasów arenie,
Głodna, zmrożona wygląda z za węgla,
Aby po cudze sięgnąć ręką mienie.

Ówdzie wciąż niżej kierując swe loty,
Na namiętnością przepalone usta
Truciznę sączy z czary uciech złotej
Pogromca ludzkiej godności — rozpusta.

I trwa to chwilę... Nagle w głębi łona
Olbrzyma — pulsy ozwały się śmiało...
Huczy maszyna znowu w ruch puszczone:
Snu nie zaznawszy, miasto ze snu wstało.
St. R.

Miłość i djabeł.

(Naśladowanie).

Manzanaresu żółtych wod,
Gdzie sennie suną fale,
Pieśń swą z serdecznych składał nut
Chłopiec nie brzydki weale.

I myślał: „Mej Carmeny twarz
Powabów ma tysiące,
W oczętach chyba sto słońce aż
A usta czarem drzące...”

„A rączki, nóżki... Też zdrad,
I szczęścia w nich jest ile,

Z mojego życia dziesięć lat
Za jedną dałbym chwilę...

„Za chwilę by z Carmeny ust
Najsłodsze spijać miody”.
— Ach nie najgorszy masz pan gust,
Dalipan, chłopcze młody!

Juan (Juanem on się zwał)
Wzrok rzucił po przed siebie,
„Kto podsłuchuje myśli szal
Na marzeń jego niebie?”

Na krześle pięknem bez trzech nóg
Staruszek wesół siedział;
Do śmiechu martwych zbudzić mógł
Łysiny jego, przedział.

Ogona, rogów, nie a nie
A twarz miał śmieszna taką,
Gdy, ocierając pot z swych lic,
Zapychał nos tabaką.

— Więc dobrze? Za tę cenę ja
Zawszem usłużyć gotów,
A nie wiesz, ile Carmen twa
Ukrytych ma przymiotów...

Imci pan Onufry.



— Żeby tak człowiek chciał lazić po wszystkich kumitetach i posiedzeniach toby chiba zwarjował, taką faramuszkę porobili we Lwowie hagitatorniki. Najgorsze są oś te hagitatorniki z profesji, bo taki zwyczajnie z tego żyje, co wykrzyczy, a potem najgorsze są gazetniki, bo z tymi nikt do końca nie dojdzie. Na ten przykład przez trzy tygodnie i jeden i drugi gazetnik wyciągali niestworzone androny na radnych, a jak w maistracie komisja pokazała, co to wszystko nieprawda, to tera jeden gazetnik na drugiego woła: to nie ja, to tamten pierwszy zelgał. I najże tu kto do końca dojdzie,

taj nie dziw, że się niejednemu już nawec odechciało o tem słuchać i gadać.

Ale co z tej faramuszki będzie, taj kto się dostanie do maistratu, tego jeszcze tera nikt nie wyrachuje, bo wszystko od tego zależy, który kumitet z drugim się powącha. O tym kumitecie jenteligentów powiadają, że się wachał już z obydwoma kumitetami, taj widać z tego, co oni ino na to osobny kumitet robili, coby się gdzieś przyczepić za co bądź.

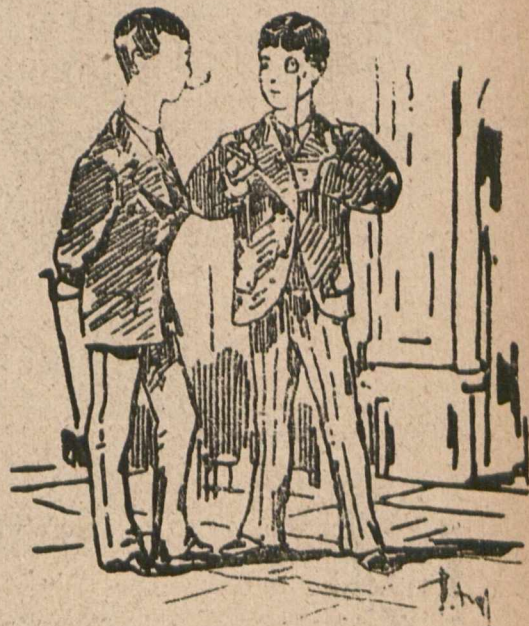
Bo właściwie to jest tak: każdy kumitet ma swoich ino kilku kandydatów, co niby gwałtem chcą być figurą w mieście, a cała fura reszty radnych to już wszystko jedno, kto tam będzie. Owos o tych kilku matydorów w każdym kumitecie chodzi, i ztąd właściwie cała faramuszka.

Na początku to ino o to szło, który Michał będzie w radzie, a tera dopiero do każdego Michała przyplątały się różne jenteligentniki, tak oś że każdy Michał ma swego hadwokata, swego marmorajnego żyda i swego gazeciarza. I jeszcze tak będzie, że się obydwaj pany Michały pogodzą i pocałują, a będą się bili ino hadwokaty, eleganty żydy i gazetniki, i dopiero będzie śmiech na całe miasto od rogatki do rogatki. Szkoda ino, że to jeszcze tylko tydzień cała wojna się pociągnie, ale to możeby jeszcze jaki inny kumitet się zrobił, taj byłaby nowa zabawa, a wszystko na pociechę kuma z gubernji, bo kum coś taki kontent, że aż funduje jak oś przyjdzie na piwo. Gadać kum nie gada, ale ciągiem się po brodzie głaska i pośmiesskuje. Oj, coby

ino kum jeszcze kiedy na prawdę z całego miasta się nie zaśmiał.

Ale że oś nie ma na wszystko rady, bo hagitatornik i gazetnik zawsze górą, to naj się robi faramuszka dalej, i trza poczekać, aż oś porodzą się prawdziwe mieszczańskie lwowskie, taj tylko!

ROZMOWA GOGATEK.



— Ty! śmieszny Finio oddał się zupełnie sportowi ślizgawki.

Toż ja go nie pojmuję, ja rozumiem tylko ślizgawkę w salonie.

Korespondencje redakcji.

— Atw. w Cz. Zawsze ta sama pretensja. Pisz pan inaczej. — M. we Lwowie. Udało się. — K. w P. W najbliższym numerze.

W Juana oku błyszczy chęć,

Lecz jako nie był głupiec

— Gdyby tak latek — szepcze — pięć?...

— Kochanek tyś, czy kupiec?

To dziewczę piękne, gdyby kwiat...

Taką to miłość czujesz,

Kiedy dziesięciu marnych lat

Jak skąpiec jej żałujesz?

Jej młodociany serca żar

(Rzekł djabeł) miej na względzie...

Juan na rękę głowę wsparł

I odrzekł: — Niech tak będzie!

Poczem zawołał tylko: och,

I więcej już nie zapał,

I w najdrobniejszy z kości proch

Natychmiast się rozsypał.

Miał bowiem tylko lat trzy żyć,

I dwa miesiące jeszcze:

Więc się zerwała życia nić

Nim czuł rozkoszy dreszcze...

Bajka powyższa morał śle:

„Gdy wpadniesz w paszczę wilka,

Co się miłością zwykłe zwie,

Dość na to godzin kilka.”

St.

LIRYCZNE TRIO.

Czy kto kiedy się upoił

Przyjemniejszym trunkiem?...

Jak usteczek karminowych

Boskim pocałunkiem?...

Zda się napój tak niewinny...

A odbiera mowę:

Mała ilość wnet zawraca

I — serce i — głowę!...

Edmund R.

MAZUREK

Oj ty gwiazdko na niebie,

Gdyby wzlecieć do ciebie,

Niosąc smutek i żal

Na błękity... hen... w dal.

Łzami leczko tve zrosić,

Dobłą dolę wyprosić,

Gdyby wzlecieć w dal tak,

Jak ptak!...

Zaprzedałem swą duszę

Bałamutnej dziewczusce,

I na wieczne już dni

O niej serce me śni.

Pod okienkiem, pod małym

W srebrne zmierzchy czekałem,

Ach! przewionął czar ten,

Jak sen...

Ty zwodnico, ty płocha,

Inny serce tve kocha,

Inny serce tve ma,

Dla mnie smutek i łza.

Och, z tęsknoty po tobie

Co ja pocznę? co zrobię?

Chyba w krwawą pierś tę

Nóż pchnę.

Złota gwiazdko na niebie,

Gdyby wzlecieć do ciebie,

Niosąc smutek i żal

Na błękity... hen... w dal.

Łzami leczko tve zrosić,

Dobłą dolę wyprosić:

Od promiennych twych stóp

Pójsz w grób...

Or-Ol

Ostatnia rozpacz.



— I reforma szkoły i prymas polski — to już chyba zwarują na prawdę.